

Olgiert Czerner – architekt, konserwator zabytków, historyk architektury, wykładowca akademicki, pracownik Politechniki Wrocławskiej (prof.). W latach 1955–1965 Konserwator Zabytków Wrocławia, zrealizował wiele prac konserwatorskich zabytków Dolnego Śląska. Założyciel (1965 r.), wieloletni dyrektor, a także twórca stałej ekspozycji i wielu wystaw czasowych *Muzeum Architektury we Wrocławiu*. Autor kilkudziesięciu publikacji, w tym „Wartości autentyzmu w zabytkach” (1974), „Rynek Wrocławski” (1976), „Wrocław – krajobraz i architektura” (1976), „Wrocław na dawnej rycinie” (1989), „Lwów na dawnej rycinie i planie” (1997). W ostatnich latach ukazały się: zbiór artykułów Olgierta Czertera z różnych lat („*Architektury istnienie i zachowanie - z szuflady profesora*”, 2004) oraz dwa tomy jego obszernych wspomnień („*Mój wiek XX – 1900–1970*” i „*Mój wiek XX – 1971–2000*”).



Mury do góry

z Olgierdem Czernerem
rozmawia
Łukasz Medeksza

Przyjechał Pan do Wrocławia jako osiemnastolatek w 1947 r. Co Pana ciągnęło do zrujnowanego miasta?

Po raz pierwszy widziałem Wrocław pod koniec listopada 1945 r. Był tu już mój brat, jeden z pierwszych studentów Politechniki Wrocławskiej. Przyjechałem do niego na dwa czy trzy dni. Przeszedłem przez pl. Grunwaldzki i Ostrów Tumski na Stare Miasto. Jak przez mgłę pamiętam [zrujnowaną katedrę – byliśmy nawet w środku](#). Dwa lata później zdałem na architekturę. Zostałem we Wrocławiu na stałe. Dlaczego? To dziwna sprawa. Mój ojciec był Ślązakiem, powstańcem. W czasie wojny mieszkaliśmy w Krakowie. I on wtedy, nie wiem czym wiedziony, mówił mi i bratu: „Syncy, po wojnie pojedziecie na studia do Wrocławia”. I choć z mojej klasy licealnej jeszcze pięć innych osób wybrało się na studia architektoniczne, to jednak wszyscy do Krakowa. Tylko ja jeden do Wrocławia.

Jak można było studiować architekturę w tym morzu ruin?

Nie wszędzie były ruiny. Nie było ich na trasie od domów studenckich przy [ul. Stanisławskiego na Biskupinie](#), gdzie mieszkalem, aż do [gmachu głównego politechniki](#) przy Wybrzeżu Wyspiańskiego, gdzie znajdował się wydział architektury. Ale prawdą jest, że Stare Miasto, czy obiekty, w których należałoby podejmować studia nad dawną architekturą wyglądały dramatycznie. Myślę też, że w tamtych czasach wszyscy – również nasi profesorowie – mieli trudności ze zrozumieniem wrocławskiej architektury. Pochodzili w większości ze Lwowa. Z terenów, gdzie architektura nie była tak monumentalna, jak we Wrocławiu. Czuło się pewną bojaźń w podejmowaniu





tematu odbudowy tego miasta. Architekci nie mieli odpowiedniej praktyki. Wszystkiego uczyli się na bieżąco. Jako studenci na zajęciach praktycznych wykonywaliśmy pomiary tych obiektów, będące później podstawą projektów ich odbudowy. Projektowaliśmy fragmenty sklepień, czy stropów. Były obawy, czy odbudowa się uda. Klasyczny przykład to kościół św. Marii Magdaleny. *Jedna z jego wież była na całej wysokości w pionie zburzona*. Istniało zagrożenie, że jej resztki runą na jakiś tramwaj przejeżdżający ul. Szewską.

W końcu udało się ją zrekonstruować.

Ale wcześniej nie wiadomo było, jak to zrobić. Pojawiały się jakieś dziwne projekty. Np. taki, by brakującą część wieży wykonać w żelbecie i obudować ją cegłą gotycką. Ostateczną decyzję podjął *prof. Tadeusz Broniewski*, który uczył nas historii architektury i zajmował się odbudową tego kościoła. Uznał, że wieżę należy odbudowywać niezwykle powoli. Że murarze mają kłaść nie więcej niż trzy warstwy cegieł dziennie. Po to, by nowa część wieży nie osiadła zbyt szybko. Dlatego odbudowywała się ona tak wolno, że dwa czy trzy lata.

Jaki był stosunek ówczesnych architektów do poniemieckich ruin? Nie chcieli ich po prostu wyburzyć do spodu, by postawić coś nowego?

Niemiecka architektura nie była potępiana. Istniały dobrze zachowane, nowoczesne obiekty – jak dzisiejszy „Kameleon”, czy budynek, w którym mieścił się potem „Miastoprojekt”, a następnie Bank Zachodni, na rogu ul. Ofiar Oświęcimskich i Łaciarskiej. Nadawały się do użytku, więc były użytkowane. Zastrzeżenia były wobec budynku, w którym mieści się teraz urząd wojewódzki. To jeden z nielicznych obiektów powstałych za czasów hitlerowskich. W wyniku zniszczeń miał też dość spory ubytek – był dziurawy. No ale nikt rozsądny nie podjął się jego rozbiórki tylko dlatego, że to hitlerowskie. Do budynku wprowadziła się władza. Ubytek został uzupełniony. A potem była już tylko dyskusja o tym, w jakim kolorze ma być ten obiekt.

Skąd decyzje o zabezpieczaniu budynków sakralnych? Przecież u władzy byli komuniści. Tymczasem zniszczona podczas wojny katedra została oddana do użytku już w 1951 r.



Istniało przekonanie, że myśmy te ziemie odzyskali. Że nie przyszliliśmy tu, a wróciliśmy. I że wobec tego trzeba ratować wszystko, co jest świadectwem czasów, kiedy tu byliśmy, czasów piastowskich. Dopiero później nałożył się na to temat walki państwa z Kościołem. Władze same miały z tym problem: na ile można sprzyjać Kościołowi, skoro chodzi o odbudowę zabytków, a na ile przeszkadzać, skoro chodzi o odbudowę kościołów. Czasem nie wydawano zgody na odbudowę niektórych obiektów, a jedynie na prace zabezpieczające, np. wzmocnienie dachu. Tak było z [kościółem Najświętszej Marii Panny na Piasku](#) i z [kościółem św. Krzyża](#). Ale bywało inaczej. Gdy arcybiskupem został [bp Bolestaw Kominek](#), to władza postanowiła dać dowód, że państwo też mu jakoś sprzyja. I zgodziła się na odbudowę kościoła NMP na Piasku. Mi z kolei udało się wywalczyć odbudowę [kościółca św. Wincentego](#), który też był w ruinie, tylko częściowo przykryty dachem. Poza plecami urzędu ds. wyznań napisałem do Rady Państwa, że są uroczystości tysiąclecia państwa polskiego, a w tym kościele jest pochowany jeden z władców polskich – [Henryk Pobożny](#). I Rada Państwa uznała, że należy wydać zgodę na odbudowę świątyni, pod warunkiem, że nie będzie ona przeznaczona na cele religijne. Lawirowało się.

Architektura średniowieczna świetnie wpisywała się w tę ideologię Ziemi Odzyskanych i powrotu do piastowskiej macierzy.

Ze średniowieczną najłatwiej szło. Ale czasami wymyślano inne hiperbole. Celował w tym [prof. Marian Morelowski](#), historyk sztuki. Dowodził, że renesans na Śląsku wprowadził [bp Jan Turzo](#), który przybył do Wrocławia z Krakowa. Ów biskup zbudował zamek w Jaworniku, gdzie jest o nim napisane, że to Polak – „Polonus” po łacinie. Wobec tego renesans też możemy odbudowywać. Następna hiperbola dotyczyła renesansowego [zamku w Brzegu](#). Że gdy go budowano, to tamtejszy książę zachwycał się [krużgankowym dziedzińcem wawelskim](#). I postanowił sobie też taki dziedziniec postawić. A w ogóle to nad bramą zamku w Brzegu był herb polski, bo książę kazał go tam z miłości do Polski umieścić, choć podlegał cesarzowi austriackiemu. Ale oczywiście były też kłopoty. Gdy chcieliśmy odbudować [Pałac Hatzfeldów](#), to zostaliśmy obsmarowani w gazecie, że chcemy ratować pałac junkrów pruskich.



To już było nie do obrony?

Prawie. Z drugiej strony, był taki dekret rządowy, że jeśli ktoś odbuduje i zaadaptuje obiekt zabytkowy, to ministerstwo kultury dołaci mu do tego ok. 25 proc. kosztów. Czasem nawet więcej. Wyszukiwałem takie obiekty i potencjalnych inwestorów, namawiając ich, że dołtuję, byle tylko wzięli się za odbudowę. W ten sposób udało się odbudować klasztor na Piasku, gdzie ulokowało się Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych, czy [Dom Aktora w dawnym letnim pałacu biskupim przy pl. Zgody](#). Tak też odbudowałem dzisiejszy [wydział filologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego](#). Dzisiaj już wszyscy na tej uczelni zapomnieli, że dostali ów budynek prawie gotowy od konserwatora za darmo.

Czego nie udało się zrobić?

Trudno było z tym pałacem Hatzfeldów. Były chyba dwa projekty jego adaptacji. Żaden nie został zrealizowany. Podobnie z [pałacem królów pruskich](#) przy dzisiejszym pl. Wolności. Był odbudowywany na muzeum archeologiczne. Projekt obejmował również tę część, która stała od strony pl. Wolności, częściowo w ruinie. Okazało się jednak, że kawałek, który został odrestaurowany [od ul. Kazimierza Wlk. – red.] wystarczył na potrzeby muzeum. I placówka nie uzyskała już środków na realizację następnych elementów budynku. Miasto chciało uporządkować pl. Wolności, więc ruiny pałacu zostały rozebrane.

Podobny los spotkał dawne [Śląskie Muzeum Sztuk Pięknych przy pl. Muzealnym](#).

Budynek był wypalony. W początkach lat 60. chciano coś z nim robić. Powstały szkicowe projekty. Jak się okazało, był tak wielki, że zmieściłaby się w nim operetka, teatr pantomimy i galeria – i jeszcze zostawało miejsce dla jakichś innych instytucji kulturalnych. Poproszona o pomoc Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego odpowiedziała: „ani w tej, ani przez następnych pięć pięciolatek nie przewiduje się jakichkolwiek nakładów na instytucje kultury we Wrocławiu”. Z tego wynikało, że do 1985 r. rząd nie da na ten cel żadnych pieniędzy. Jak w tej sytuacji można było odbudować te ruiny?



Czy podczas odbudowy wrocławskiej starówki była tendencja, by „pastiszować” średniowiecze? By w fazie rekonstrukcji trochę zmieniać te budynki, próbując przywracać ich domniemany wygląd z czasów starszych, niż XX wiek?



Samo rozplanowanie Rynku jest oczywiście wczesnośredniowieczne, z początku XIII w. Ale mniej więcej w 1953 r. kończyła się [odbudowa starówki warszawskiej](#) i był wielki szum i huk, że to wspaniałe dzieło Polski socjalistycznej. Efektem była moda na podobne działania w innych miastach.

Na tworzenie „nowych starówek”.

Nie wszędzie odbudowa dawała się uzasadnić ideami warszawskimi. Bo gdy [prof. Jan Zachwatowicz](#) formułował powojenny program odbudowy kraju, to uznał, że należy rekonstruować to, co jest „żywe w naszej pamięci i dostępne w materiałach”. Tymczasem znalezienie we Wrocławiu Polaka, dla którego tutejsza starówka byłaby żywa w pamięci było oczywiście niemożliwe. Trzeba było wymyślić coś innego. Więc główna idea była taka, że należy stworzyć otoczkę dla niezwykle cennego – o światowej wartości – ratusza wrocławskiego. Pokazać, że jesteśmy znacznie lepsi, niż Niemcy. Że cenimy dorobek kultury światowej i wobec tego [odbudujemy Rynek](#). Formalnie był on – wraz z pl. Solnym – odbudowywany jako osiedle, za pośrednictwem tzw. dyrekcji budowy osiedli robotniczych. Musiał mieć ileś mieszkań, przedszkole, żłobek, szkołę i usługi, czyli sklep spożywczy, fryzjera, drogerię itp. A skoro to Rynek, to oprócz usług dla osiedla powinno tam być też trochę usług miastotwórczych – np. luksusowy fryzjer, bar rybny, restauracja. Równocześnie był problem z dokumentacją, ikonografią dla Wrocławia. Była nieuporządkowana, a archiwa pomieszczone. Więc [podstawą odbudowy stały się dwie książki Rudolfa Steina](#) z lat międzywojennych: „Der Grosse Ring zu Breslau” i „Der Breslauer Bürgerhaus”. Są w nich rysunki, które pokazują jak mniej więcej [Rynek wyglądał np. w pierwszej połowie XIX w.](#)



Rysunki Steina to rekonstrukcje?

On częściowo rysował kamienice, które istniały za jego czasów, a częściowo te starsze. Miał dostęp do porządnego archiwum. Są u niego reprodukcje ikonografii, których my w oryginale już nie widzieliśmy.



Przykładem takiej „pastiszowej rekonstrukcji” jest [kamienica Pod Żółtą Koroną](#), na rogu Rynku i Oławskiej. Przed wojną stał tam dom towarowy, ale obecny budynek nawiązuje do starszej, renesansowej budowli, choć nie jest jej rekonstrukcją...

W Rynku zachowały się wypalone szkielety domów towarowych. m.in. właśnie tego na rogu ul. Oławskiej. Oryginalna, renesansowa Żółta Korona została wyburzona w 1910 r. Jej miejsce zajął dom towarowy o konstrukcji stalowo-betonowej. Włot ul. Oławskiej został wówczas poszerzony, a linia zabudowy cofnięta. Takie domy stały również w południowej pierzei Rynku. Żelbetowo-stalowe, wypalone. Uważano, że odbudowę należy prowadzić możliwie oszczędnie, więc należy te konstrukcje wykorzystać. Przy Żółtej Koronie nie zdecydowano się wrócić do starej linii zabudowy. W efekcie kamienica ta jest fantazją, bo została zrobiona jako renesansowa na szkielecie domu towarowego. To takie względne rekonstrukcje, dostosowywanie się do tego, co można było wykorzystać.



Czy [akcja obdarowywania Warszawy wrocławskimi cegłami](#) była rzeczywiście dolegliwa dla Wrocławia?

Zapominamy, że Wrocław po wojnie nie miał 600 tys. ludności. Nas tu było nawet mniej niż 100 tys. Gdy zostawałem konserwatorem w 1955 r. to nie było nawet 200 tys. mieszkańców. Ruiny tego wielkiego miasta nie miały komu służyć. A wśród wrocławian nie było zbyt wielu budowlańców. Wrocław miał być jednak odgruzowany. Co należało zrobić z tymi resztkami? Złożyć na kupę i czekać na czasy, aż staną się potrzebne w mieście? Postanowiono je wykorzystać przy odbudowie stolicy. I było to uzasadnione, zwłaszcza że starano się możliwie oszczędnie odbudowywać Polskę. Można natomiast mieć żal i wątpliwości, że wywożono dobra kultury. Ale z drugiej strony, nawet teraz, we Wrocławiu, mając różne obiekty, nie potrafimy tej sprawy uporządkować. Klasycznym przykładem jest [tumba grobowa Henryka IV Probusa](#), która stała w kościele św. Krzyża. Dziś stoi w [Muzeum Narodowym](#). To dwa różne miejsca – kościół i muzeum. Ale wolę o tym nie mówić, bo mnie szlag jasny trafia.



[Zobacz archiwalną rozmowę z Olgierdem Czernerem w TVP Wrocław](#)